Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 4 Stycznia 1907 Nr. 4

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Ostatnie prace umierającego parlamentu.

Dnia 9 stycznia zbiera się znowu Izba posłów, a ponieważ mandaty poselskie kończą się z dniem 30 stycznia, sesya Izby może potrwać najdłużej 3 tygodnie.

W tym krótkim okresie czasu czeka Izbę moc pracy. Przedewszystkiem musi Izba załatwić ustawę o *numerus clausus* Izby panów, poczem dopiero Izba panów uchwali ostatecznie reformę wyborczą (a cesarz równocześnie będzie sankcyonował ustawę o reformie wyborczej i ustawę o reformie Izby panów). Dalej obie Izby muszą załatwić ustawę o ochronie wolności wyborczej. Następnie przedłożone będą Izbie posłów: sprawa kontyngentu rekrutów, sprawa 20 milionowego kredytu na zapomogi dla urzędników, sprawa noweli przemysłowej (która z Izby panów wraca do Izby posłów z powodu pewnych dyferencyj), sprawa kongrui, przedłożenie o kolejach lokalnych, ugoda z Lloydem etc. etc. A nadto zapowiedziano wniosek nagły o **dozwolenie kolportażu.**

Mein Herz, was willst du noch mehr? Tego wszystkiego naturalnie niepodobna załatwić w ciągu trzech tygodni, zwłaszcza, że barykaduje drogę mnóstwo wniosków nagłych. Więc tylko najważniejsze sprawy: reforma wyborcza, rekrut i zapomogi dla urzędników mogą liczyć na załatwienie.

Kanclerz Bülow boi się wyborów w Niemczech.

Huzia na socyalistów i Polaków!

Wybory do sejmu Rzeszy niemieckiej odbędą się pod auspicyami niepomyślnemi dla rządu. Niepopularna, barbarzyńska, a miliony kosztująca wojna z Hererami i „osobiste" rządy absolutystyczne cesarza — stanowią doskonały materyał agitacyjny przeciw rządowi. Opozycya (t. j. katolickie centrum, socyaliści i Polacy) liczy tedy na zdobycie nowych mandatów.

Więc kanclerz Bulow stropił się. Wyrazem obaw rządu przed wynikiem wyborów jest **pismo**, które kanclerz hr. Bulow wystosował do prezydenta „Związku Państwowego" **zwalczającego socyalną demokracyę**, jenerała Liberta. Jest to związek wstrętnych hakatystów, bądź konserwatywnych bądź „nationalliberalnych". Kanclerz Bülow w orędziu swojem pokornie się naprzód usprawiedliwia, dlaczego rząd w parlamencie opierał się na centrum. Następnie kanclerz żałośliwie apeluje do wszelakich stronnictw mieszczańskich, aby się łączyły w poparciu celów rządu.

Kanclerz kończy swe orędzie okrzykiem: huzia na socyalistów i **huzia na Polaków**. (Jest to zupełnie w stylu czarnej sotni rosyjskiej). Przytaczamy końcowy ustęp tego wyborczego orędzia rządu prusko-niemieckiego:

„Otwiera się więc ważne pole działania dla wszystkich żywiołów narodowych. Prawdziwe niebezpieczeństwo reakcyi leży w socyalnej demokracyi. Wszystko, cokolwiek reakcyjnego w Niemczech się znajduje, zyskuje na sile i słuszności przez socyalno-demokratyczne podkopywanie pojęć o władzy, własności, religii i ojczyźnie. Po frazesowiczu Robespierze przyszedł miecz Bonapartego — a przyjść musiał, aby naród francuski uwolnić od terroryzmu Jakobinów i komuny. Gdy więc centrum dnia 13-go grudnia przy pomocy socyalnych demokratów odrzuciło rzeczowy wniosek, musiano dla strzeżenia powagi rządu rozwiązać parlament. Chcę pracować z każdą partyą, która szanuje wielkie narodowe cele. Gdzie te cele są znieważane, tam przyjaźń ustaje. Nikt w Niemczech nie życzy sobie rządów osobistych; jednakże wielka większość narodu niemieckiego nie życzy sobie także rządów partyjnych. Dla cesarza i dla książąt niemieckich niema katolików, ani protestantów — są tylko Niemcy, którzy doznają równomiernej ochrony ustaw. Przecież najsilniejsza partya w parlamencie składała się wyłącznie z katolików. — W Niemczech Kościołowi katolickiemu powodzi się lepiej, aniżeli w niektórych krajach katolickich, a żaden z przedstawicieli rządu nie myśli o zniesieniu tej równości, ani też naruszeniu wolności sumienia i prześladowaniu religii katolickiej. — W odezwie partyi centrum, wypowiadającej obawę nowej walki kulturnej, widzi kanclerz tylko środek do przeprowadzenia politycznych interesów partyjnych.

„Mimo, iż niema na świecie państwa, któreby więcej od Niemiec dbało o los robotników i ich przyszłość, ich materyalne i duchowe potrzeby; mimo, że niemieccy robotnicy są najwykształceńszymi na świecie, to przecież całe miliony, czy to świadomie, czy nieświadomie należą do partyi, która zmierza do gruntownego przewrotu w państwie i społeczeństwie. Od takich stosunków musi się naród niemiecki uwolnić! Liberalny mieszczanin i wieśniak ma w tem ten sam interes, jak konserwatysta. Chociaż stosunki w poszczególnych okręgach wyborczych wykazują największe różnice, stronnictwa, które dnia 13 grudnia stały po stronie rządu, będą musiały zawsze mieć na oku, że zjednoczyła ich wówczas walka o honor i dobro narodu **przeciwko socyalistom, Polakom, Welfom i centrum**. Na pierwszem miejscu stawiam socyalną demokracyę, ponieważ każda klęska socyalnej demokracyi będzie przestrogą dla jej ślepej swawoli, wzmocni zaufanie w uspokojenie wewnętrznego rozwoju stosunków i wzmocni stanowisko państwa na zewnątrz".

Wybory do Dumy w Rosyi.

Czarne sotnie organizują bojówkę.

Wybory w Rosyi odbywać się będą w warunkach wyjątkowych. Wszelkie zebrania, wszelkie publikacye programów politycznych z jedynym wyjątkiem stronnictw październikowców są w całej Rosyi niedozwolone. Policya odbywa rewizye w domach prywatnych i konfiskuje odezwy wyborcze, oraz listy kandydatów tz. stronnictwa „pokojowego odrodzenia", kadetów oraz stronnictw radykalnych. Rząd czyni wszelkie wysiłki możliwe, aby zniweczyć organizacye wszystkich stronnictw liberalnych, aresztując przewódzców lub też pozbawiając ich prawa wyboru na posłów. Obliczono, że około 20 procent wyborców liberalnych znajduje się w śledztwie sądowem, pozbawiającem ich prawa głosowania. Kadeci, socyaliści oraz partya radykalnych trudowników zorganizowali się tajnie i utrzymują przez tajnych agentów ścisły kontakt z prowincyą. Wszystkie dokumenta stronnictw, spisy członków i kandydatów poselskich złożono w miejscach policyi niewiadomych. Według relacyi, jakie otrzymał zwykle dobrze poinformowany peterburski korespondent rzymskiej „Tribuny", mimo prześladowań kadeci będą posiadali większość w guberniach północnych, a socyaliści na południu. Sytuacya wyborcza przedstawia się obecnie według tegoż korespondenta następująco: Stronnictwo 30 października tworzyć będzie wraz z reakcyonistami jedną grupę, kadeci tworzyć będą jedną partyę, również socyaliści i radykali weszli pomiędzy sobą w porozumienie i utworzyli jeden blok. Powszechnie sądzą, że nowa Duma posiadać będzie większość kadetów i partyi odrodzenia, iż grupa prawa będzie słabą i dość licznem stronnictwo skrajne. Takie przekonanie panuje nawet w sferach rządowych i towarzysz ministra spraw wewnętrznych Krzyżanowski miał oświadczyć jednemu ze swych przyjaciół, iż nowa Duma jako opozycyjna nie zostanie wcale zwołaną.

Również opowiadają w Petersburgu, że Witte wyraził się do jednego ze swych znajomych następująco: Moje dzieło zostanie zburzone; nowa Duma będzie opozycyjną, rząd ją rozwiąże i następna Duma zostanie zwołaną nie prędzej, jak po latach pięciu!

Nie brak też wiadomości, alarmujących o spiskach dworskich. Utrzymują, że wielki książę Mikołaj Mikołajewicz stoi na czele partyi, dążącej do przywrócenia samodzierżawia. W jego pomieszkaniu miała odbyć się narada oficerów straży pałacowej oraz delegatów stronnictwa wszechrosyjskiego, na której postanowiono zwrócić się do monarchy z prośbą, aby konstytucyę zawiesił i przywrócił dawniejszą formę rządów.

Równocześnie czarna sotnia coraz śmielej podnosi głowę. „Istinno ruscy ludzie" zorganizowali bojówkę. Dziennik „Riecz" twierdzi, że ma dowody na to, iż „Związek ludzi rosyjskich" polecił swej organizacyi bojowej wykonać zamachy na redaktorów dziennika „Riecz" Miliukowa i Herzsena. Podobnie zamach na ulicy w biały dzień na Miliukowa i pewnego współpracownika „Nowoje Wremia" wykonany został także — jak utrzymuje „Riecz" — przez organizacyę bojową „Związku ludzi rosyjskich". Dziennik ten twierdzi dalej, że zamordowanie Hercensteina zorganizowanem zostało przez kierowników tej organizacyi Jurkiewicza i Kraskowskiego i że władza wie o tem.

Dzienniki donoszą, że natrafiono na ślady morderców Hercensteina. Są to dwaj chłopi, należący do organizacyi „czarnej sotni", którzy obecnie ukrywają się w Finlandyi.

Z SALI SĄDOWEJ.

Epilog sprawy Doboszyński-Boishebert.

Ciąg dalszy.

XVI. dzień rozprawy (31 grudnia 1906).

Doboszyński zeznaje dalej, że w styczniu 1901 był w Paryżu, gdzie i Boishebert wówczas bawił, tudzież, że pojechał do Paryża celem przyspieszenia zeznania skryptu dłużnego na 162.700 koron wedle ustaw francuskich i zabezpieczenia tej sumy na Petitville i na rencie.

Przed wyjazdem do Paryża widział się [illegible] borą Geldwerthową, kapitalistką z Tarnowa [illegible] wiedział się od niej, że Boishebert p[illegible] dzielenie mu pożyczki w kwocie [illegible] na ubezpieczenie sumy 162.700 kor. na [illegible] i na rencie. — Oświadczyła [illegible] gotowość udzielenia tej pożyczki po[illegible]kiem, że Doboszyński poręczenie przyjmie. — Doboszyński odrzekł jej, że się nasamprzód rozpatrzy w Paryżu i stamtąd jej telegraficznie doniesie, czy ma kwotę tę zaliczyć. Wręczył jej równocześnie brulion telegramu z pouczeniem, że jeżeli otrzyma z Paryża o dosłownem brzmieniu jak wręczony jej brulion, to może żądaną kwotę zaliczyć. (Już wtedy Doboszyński szczególne zaufanie Boishebertowi okazywał!).

Doboszyński twierdzi, że w styczniu 1901 r. w Paryżu nie wspominano nic o przepadnięciu renty i sybstytucyi na rzecz ojca Boisheberta, tudzież, że notaryusz Vauquier również nic mu o tem nie wspominał i podnosi, że w Paryżu oddał go Boishebert w ręce fałszywego wicehrabiego Rocquancourta (byłego księdza) i swego sekretarza Cogretina, którzy go chcieli wyzyska[illegible]

Następnie wnosi dr Grek jako [illegible] poszkodowanego dra Doboszyńskiego na odczytanie różnych listów, pochodzących od matki i byłego sekretarza Boisheberta, mających stwierdzić, [illegible] Boishebert służył w batalionach karnych [illegible]

Nowy

Żyd wieczny tułacz

4

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Blanka, obudzona znienacka, podniosła głowę; pierwsze jej spojrzenie szukało siostry, do której słodko się uśmiechnęła, potem obie spojrzały po sobie z zadziwieniem, widząc Dagoberta nieruchomego, z rękoma, założonemi na długim kiju, miotanego wzruszeniem bolesnem i głębokiem...

Sieroty znajdowały się wówczas u stóp małego pagórka, którego wierzchołek ginął śród gęstych liści ogromnego dębu, posadzonego w połowie tego wzgórza.

Róża, widząc Dagoberta ciągle nieruchomego i zamyślonego, pochyliła się z siodła, i, oparłszy drobną białą rękę o ramię żołnierza, stojącego tyłem, rzekła doń łagodnie.

— Co ci jest, Dagobercie?

Weteran obrócił się; ku wielkiemu zdziwieniu dwóch sióstr, spostrzegłszy dużą łzę, która, skreśliwszy wilgotną bruzdę na zgrubiałej twarzy, zniknęła w ogromnych wąsach.

— Ty, płaczesz!... ty!... — zawołały Róża i Blanka, głęboko wzruszone. — Błagamy cię... powiedz nam, co ci jest?

Po chwili wahania się, żołnierz przeciągnął spracowaną rękę po oczach i rzekł do sierot głosem wzruszonym, pokazując odwieczny dąb, przy którym zatrzymali się:

— Zasmucę was, biedne moje dzieci... ale, jest to rzecz tak święta... to, co wam powiem... A więc: lat ośmnaście minęło... na dzień przed wielką bitwą pod Lipskiem zaniosłem ojca waszego pod to drzewo... Dwa razy szablą cięty był w głowę... kulą raniony w ramię... tutaj on i ja, co także dwie rany piką odebrałem, wzięci zostaliśmy do niewoli... i przez kogóż jeszcze, przez renegata... tak, przez Francuza, zdrajcę, margrabiego, pułkownika w nieprzyjacielskiej służbie... który później... Wreszcie bądźcie cierpliwe, moje dzieci, kiedyś dowiecie się o wszystkiem.

Zamilkł weteran, a potem, pokazując kijem miasteczko Mockern, dodał:

— Tak, tak, poznaję! oto są góry, gdzie waleczny wasz ojciec, dowódzca nasz, przełamał pułk kirasyerów nieprzyjacielskich i zdobył baterye. Ach! dzieci moje! — dodał prostodusznie żołnierz — o, jakbym ja chciał, ażebyście widziały swego walecznego ojca, gdy, na czele naszej brygady grenadyerów, uderzał na nieprzyjaciela wśród kul i granatów! cóż mogło być piękniejszego!...

Kiedy Dagobert właściwym sobie sposobem wynurzał żale i wspomnienia, dwie sieroty, jedną myślą przejęte, lekko zsunęły się z konia i trzymając się za ręce, podeszły ku staremu dębowi i uklękły.

Potem, tuląc się jedna do drugiej, zapłakały, a za niemi żołnierz, założył ręce na kiju i oparł na nich obnażoną głowę.

— Pójdźmy... pójdźmy, nie smućcie się! — rzekł łagodnie po kilku minutach, widząc łzy, spływające po rumianych licach Róży i Blanki, które klęczały ciągle — może odnajdziemy jenerała Simon w Paryżu... — dodał — wytłomaczę to wam dziś na noclegu... Czekałem tego dnia umyślnie, ażeby opowiedzieć wam wiele rzeczy o waszym ojcu; czyniłem to nie bez powodu... bo dzień dzisiejszy jest niejako rocznicą.

— Płaczemy, bo myślimy [illegible] naszej — rzekła Róża.

— O naszej matce, którą [illegible] w niebie zobaczymy — dodała Blanka.

Żołnierz podniósł sieroty, w[illegible] za ręce i, patrząc to na jedną, to na dr[illegible] z wyrazem najszczerszego przywiązania, tak dz[illegible] cem sprzeczność z surowem jeg[illegible] rzekł:

— Nie smućcie się, moje dzie[illegible] Matka wasza była najlepszą z kobiet, to p[illegible] Kiedy mieszkała w Polsce, nazywano ją „Perłą Warszawy": perłą świata całego nazwać ją należało... Bo na całym świecie niepodobna znaleźć podobnej do niej... O! nie... nie...

Głos Dagoberta drżał; umilkł i musnął siwe wąsy dwoma palcami, wedle zwyczaju.

— Ale nie trzeba się smucić. Bóg nas nie opuści. Teraz odpocznijcie jeszcze przez kilka chwil, a potem w drogę, bo już późno i trzeba nam być w Mockern przed nocą... abyśmy jutro bardzo rano wyruszyli w dalszą drogę.

— Czy mamy jeszcze daleką, bardzo daleką drogę przed sobą? — zapytała Róża.

— Do Paryża?... Tak, dzieci moje, ze sto po-

gierze, że się tam dopuścił fałszerstw i że z obawy przed przyaresztowaniem musiał wraz z Rocquancourtem z Algieru uciec.

Boishebert odpiera z oburzeniem te kalumnie, jako nieprawdziwe, wyjaśnia, że matka nie może mu przebaczyć, że się wbrew jej woli ożenił, tudzież, że jego były sekretarz żywi do niego złość, bo go z powodu złego prowadzenia się napędził i że tak matka jak i napędzony sekretarz mścili się przez pisanie fałszywych denuncyacyi. Boishebert przedkłada własnoręczne pismo starszego radcy we francuskiem ministerstwie wojny generała Metzinger, kawalera wielkiego krzyża legii honorowej w Paryżu z 13 kwietnia 1905, w którem tenże stwierdza, że na Boishebercie z czasów tego pobytu w Algierze żadna plama nie ciąży, — a ponadto przedkłada list swego dziadka p. Courcelle, który stwierdza, że do opinii matki de Boisheberta żadnej wagi przywiązywać nie można.

Dr Grek sprzeciwia się odczytaniu listu generała Metzingera i naprowadza, że w najwyższych sferach wojskowych we Francyi polityka zbyt wielką odgrywa rolę, wobec czego na listach francuskich generałów polegać nie można, co się okazało z listów generała Merciera w sprawie Dreyfussa. — Natomiast dr Grek żąda wezwania do rozprawy pułkownika francuskiego hr. Paumayrac z Algieru na stwierdzenie okoliczności, że Boishebert służył w batalionach karnych w Algierze i tamże się fałszerstw dopuścił.

Dr Goldberg wnosi na wezwanie do rozprawy notaryusza z Cormeilles p. Vanquier, celem stwierdzenia, że notaryusz ten w styczniu 1901 uwiadomił Doboszyńskiego w Paryżu o przepadnięciu renty i substytucyi na rzecz ojca Boisheberta i oświadcza, że ze względu na powagę sytuacyi, gotowi są oskarżeni ponieść koszta podróży z Paryża do Rzeszowa, bo skoro tyle już stracili, to gotowi są poświęcić jeszcze paręset franków.

Dr Goldberg sprzeciwia się wezwaniu do rozprawy pułkownika hr. Paumayrac, bo wniosek ten zmierza do przewleczenia sprawy, a oskarżonym zależy na tem, by ta sprawa raz się skończyła i ich niewinność na jaw wyszła. Zresztą — podnosi dr Goldberg w swoim wywodzie — jest okoliczność, przez tego świadka stwierdzić się mająca, dla obecnej sprawy całkiem obojętna, bo nawet człowieka karanego i nieuczciwego krzywdzić nie wolno, a niniejsza sprawa wynikła właśnie z podniesionego przez oskarżonych obwinienia, że Boishebert został przez Doboszyńskiego skrzywdzonym.

W końcu przedkłada dr Grek jeszcze jeden dokument, mający stwierdzić, że Rocquancourt i Cogretin chcieli Doboszyńskiego w Paryżu podejść. — Dokument ten jest obrazem z ręki Cegretina, przedstawiającym kobietę z kieliszkiem w ręku, pod którym widnieje monogram A. D. Na tym obrazie znajduje się jeszcze napis z ręki Rocquancourta, wyrażający hołd Doboszyńskiemu.

Przy okazaniu tego dokumentu zapanowała ogólna wesołość na sali, która nawet Trybunałowi się udzieliła, a której powaga miejsca i powaga sytuacyi nawet poskromić nie zdołała.

Wnioski postawione przez zastępcę strony poszkodowanej musiały mimowoli wywołać to wrażenie, że przez wywleczenie spraw z życia prywatnego i to na podstawie denucyacyi osób Boishebertowi wrogich zamierza się odwrócić uwagę od sprawy samej jako takiej, która jak w kalejdoskopie pokazuje ciągle nowe obrazy o kolorycie szarym i coraz bardziej ponurym.

Uchwała Trybunału na powyższe wnioski zapadnie później.

Przy rozprawie popołudniowej oświadcza oskarżony de Boishebert, że będzie odpowiadał tylko na pytania Trybunału i c. k. Prokuratoryi Państwa, natomiast nie będzie odpowiadał na pytania stawiane przez dra Greka, albowiem tenże obraził tu na sali rodzinę Boisheberta i jego samego, a Boishebert jako oskarżony jest wobec niego bezbronnym.

Z dalszych zeznań Doboszyńskiego wynika, że w listach z 26 marca 1901 uspakajał Doboszyński Boisheberta, że weksli kaucyjnych na 60.000 koron skarżyć nie będzie (Doboszyński sam przyznaje, że w dniu 26 marca 1901 nie miał zamiaru weksli skarżyć) i że już dnia 1 kwietnia 1901 weksle te przecież zaskarżył. Doboszyński utrzymuje, że uczynił to wskutek tego, że matka de Boisheberta oczerniła przed nim w dniu 1 kwietnia swego syna i ponieważ w dniu tym od tejże matki słyszał, że de Boishebert zamierza się żenić, że dostaje posag i że posag ten przy zaskarżeniu weksli także w rachubę wchodził. (Przewodniczący zauważa, że matka de Boisheberta występuje jako „zły duch“).

Doboszyński przyznaje, że w liście z 1 kwietnia 1901 zawiadomił de Boisheberta o zaskarżeniu weksli, że jednak w liście tym nadmienił, że mu daje 6 miesięczne respiro do zawarcia kontraktu kupna sprzedaży, że w razie zawarcia kontraktu będzie uważał pretensyę z tych weksli za umorzoną.

Doboszyński podaje dalej, że po swoim powrocie z Włoch był w Siemiechowie, że od Cogretina, który go na stacyi kolejowej oczekiwał, dowiedział się o substytucyi na rzecz ojca. — W Siemiechowie bawiła wówczas narzeczona de Boisheberta wraz z matką i bratem i ojciec de Boisheberta, który oświadczył Doboszyńskiemu, że zrzeka się swoich praw do Petitville na rzecz swego syna. O przepadnięciu renty dowiedział się Doboszyński dopiero w Siemiechowie.

Boishebert stał się wskutek zrzeczenia się ojca nieograniczonym właścicielem Petitville, które chciał sprzedać, a pieniądze Doboszyńskiemu dać. Doboszyński żądał, by Boishebert jemu Petitville sprzedał; on wcale nie miał zamiaru zostać przy Petitville, lecz miał je sprzedać i cenę kupna obrócić na częściowe pokrycie 162.700 kor. Wartość Petitville przyjął Doboszyński na 70.000 franków. Boishebert upierał się jednak przy tem, że on sam, jako znający stosunki P. V., sprzeda i przedłożył wobec tego Doboszyńskiemu nową ofertę z 24 maja 1901.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 stycznia 1907.

Wielki Kraków. Sprawa Wielkiego Krakowa postępuje szybko naprzód. Jak się dowiadujemy, z 13 gmin, jakie mają być przyłączone do Krakowa, w kilku odbyły się w tych dniach pełne posiedzenia Rad gminnych, na których akceptowano umowę, zawartą przez delegatów poszczególnych gmin z delegatami Wydziału krajowego na konferencyach, jakie się w grudniu odbywały w Krakowie. Uchwały te przyjdą pod obrady Rady miejskiej.

Lichwa węglowa wzmaga się z każdym dniem. Dochodzi do tego, że za centnar węgla trzeba dzisiaj płacić 75—80 ct. Skład miejski, który powinien dziennie rozwozić do 3000 centnarów, rozwozi przeciętnie zaledwie 600—700 ctn. Nawet prywatni dostawcy skarżą się, że nie otrzymują węgli w dostatecznej ilości. Z jednej strony przyczyną tego są zawieje śnieżne, utrudniające prawidłową komunikacyę kolejową, z drugiej zaś brak węgla, jaki się widocznie daje odczuwać w kopalniach. Korzystają z tego naturalnie drobni handlarze, którzy też z każdym dniem śrubują ceny węgla do potwornych wprost rozmiarów. A to wszystko odbija się najdotkliwiej na ubogiej ludności, która w obecnych warunkach poprostu nie jest w stanie zaopatrywać się w potrzebną ilość tych czarnych dyamentów, w zimie zwłaszcza taką wartość mających.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi inwestycyjnej. Uchwalono kilka najpilniejszych spraw inwestycyjnych, między innemi budowę chłodni miejskiej.

Z teatru „Figliki“. Nowy program „Figlików“, jakim zainicyowano karnawałowy sezon tego teatrzyku, świadczy, że dyrekcya wytknęła sobie jasną drogę, jaką mają iść „Figliki“. „Powitanie karnawału“ Nowaczyńskiego, rozpoczynające wieczór, odznacza się przedniym, satyrycznym humorem. Ballada „Siedem groszy“ Wedekinda w interpretacyi p. Schillera stanowi bardzo zajmujący punkt programu. Pieśni pani Rapackiej „Piosenka dziadunia“, „Z rzeczy teatralnych“ stanowić będą zawsze atrakcyę. Jednoaktówki „Pan Badin“ Courtelina i „Portfel“ Mirbeau'a odegrane zostały z humorem. Odznaczyli się w nich p. Zajdowski i pni Wierzejska.

Z za kulis ludowego teatru. Sezon teatralny w teatrze ludowym skończył się z dniem 1 stycznia, gdyż do tego czasu miał koncesyę dyr. Frączkowski. Kandydatów do dyrekcyi teatru w ujeżdżalni jest wielu; wielce o koncesyę zabiegał artysta teatru lud. p. Konarski. Wszystkie jednak zakusy rozbijają się o to, że p. Frączkowski ma kontrakt z ujeżdżalnią na cały rok jeszcze, gdyby więc kto inny otrzymał koncesyę, to nie miałby gdzie grać. Z tego powodu około osoby pana Frączkowskiego potworzyło się mnóstwo plotek i ploteczek, opartych głównie na jego procesach z artystami, którzy mu przed kilku miesiącami urządzili secesyę.

Przedstawienia dla młodzieży. Szóste przedstawienie dla młodzieży szkolnej w teatrze ludowym, na które przeznaczono „Betleem ludowe“, odbędzie się w poniedziałek dn. 7 b. m. o godz. 6 wiecz. Sprzedażą biletów zajmują się profesorowie poszczególnych zakładów męskich i żeńskich, a prócz tego sklep „Sarmacya“ (przy ul. Szewskiej, róg Rynku).

W Kole artystyczno-literackim we środę dnia 9 b. m. będzie miał pan architekt Zygmunt Hendel pogadankę „O Wawelu“. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie pół do ósmej.

Walne zgromadzenie członków Koła odbędzie się nie jak przez pomyłkę podano 16-go lecz 15-go b. m.

Koncert Pelagii hr. Skarbek, artystki śpiewaczki i Stanisława Głowackiego pianisty, odbędzie się w piątek w starym teatrze.

Koncert. Eugeniusz Isaye wystąpi z koncertem w poniedziałek 7 stycznia. Program obejmuje Bethovena sonatę D-dur, Mozarta koncert Es-dur, Brucha koncert G-moll, Wagnera Idylle Sygfryda, Isaya Romanze i Wieniawskiego Air Russe.

Towarzystwo weteranów wojskowych urządza Opłatek w dniu 5 b. m. w Czytelni kolejowej pod „Gackiem“, przy ulicy Lubicz, dla swych członków i tychże rodzin z muzyką i zabawą taneczną. Początek o godzinie 7 mej wieczór.

Kółko kontusz we [illegible] stycznia o godz. [illegible] popoł. w [illegible] lokalu [illegible]k. Wstęp dla członków 1 kor.

Tow. [illegible]katystów, urządza zabawę taneczną w sobotę [illegible] stycznia w sali strzeleckiej.

Czyszczenie miasta. Magistrat krakowski obwieszcza: Gmina miasta przejmuje na siebie obowiązek wywozu popiołu i śmieci domowych ze wszystkich realności w obrębie miasta Krakowa położonych, opłacających podatek czynszowy gminny. — Wywozu dokonywać będzie zakład czyszczenia miasta w godzinach rannych, a względnie wieczornych. Służba zakładu zabierać będzie popiół i śmieci domowe na wozy z pak, wózków i dołów, do których dotąd popiół i śmieci w domach składano.

Wywóz popiołu i śmieci domowych z realności, nieopłacających podatku czynszowego gminnego (realności rządowe, krajowe, wojskowe, kościelne, fundusowe, instytutowe i t. p.), odbywać się będzie na teraz, aż do dalszego zarządzenia magistratu, w sposób dotychczasowy, to jest staraniem i kosztem właścicieli takich realności i wedle dotychczasowych przepisów porządkowych; zakład czyszczenia miasta jednak skłonny będzie podjąć się wywozu popiołu i śmieci z tych realności za wynagrodzeniem, w drodze ugody ustalonem.

Właściciele względnie zarządcy takich realności, pragnący oddać zakładowi czyszczenia miasta wywóz popiołu i śmieci domowych, mogą każdego czasu w godzinach urzędowych przedłożyć swe zgłoszenia magistratowi albo pisemnie przez dziennik podawczy, albo ustnie w wydziale I-szym (ekonomicznym) magistratu.

W powodzi błota. Czyszczenie ulic, na co w roku bieżącym przeznaczono znacznie większy fundusz, jak w latach ubiegłych, pozostawia obecnie bardzo dużo do życzenia. — Na ulicach leży śnieg po kolana, tak, że chcąc przejść z jednej strony ulicy na drugą, musi się człowiek cały umoczyć w grząskim śniegu. W przejściach, przy których niema domów, śnieg leży na chodnikach, tak, że iść poprostu tymi chodnikami nie można. Możeby się tak zawiązał jaki komitet, mający na celu usunięcie śniegu, nieruszanego od pierwszych opadów i dał magistratowi przykład niezreformowanego czyszczenia miasta.

Opróżnienie z wojska koszar Bernardyńskich. Podczas zaboru Krakowa zajęli Austryacy 3/4 klasztoru OO. Bernardynów, przeznaczając część na więzienie dla przestępców politycznych, a drugą (później zaś obie) na koszary dla wojska, stanowiącego integralne uzupełnienie załogi, konsystującej na Wawelu.

Przez szereg lat czynił konwent daremne wysiłki (nawet w drodze sądowej), by uwolnić kościół od tego sąsiedztwa, przeszkadzającego w wysokim stopniu nabożeństwom. Dopiero usilnym zabiegom obecnego przełożonego O. Cyryla Strzemeckiego, udało się dzięki łaskawości Monarchy i życzliwej opinii tutejszej c. k. naczelnej komendy przenieść gdzieindziej wojsko. Uroczyste oddanie konwentowi przymusowo zajmowanych objektów odbyło się wobec reprezentantów gminy i wojskowości.

Z Wydziału „Ogniska“ kraj. Zw. naucz. lud. W piątek dnia 4 b. m. odbędzie się w lokalu Tow. naucz. Rynek gł. l. 17 II. p. nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków „Ogniska“ kraj. Zw. naucz. lud. Na porządku dziennym: 1. Uregulowanie wkładek do „Ogniska“. 2. Wprowadzenie podwójnego etatu do szkół krak. (ref. p. Orszulski). 3. Sprawa polepszenia bytu (ref. p. Michalski). 4. Wnioski i interpelacye.

Ze względu na ważność obrad uprasza się P. T. Członków „Ogniska“ o jak najliczniejsze przybycie.

Początek punktualnie o godz. 6 wieczór.

Podwyższenie kary. Artur [illegible]ostkowski, skazany w ubiegłej kadencyi na [illegible] miesięcy ciężkiego więzienia za kradzież listów amerykańskich, został na skutek odwołania się prokuratora wyrokiem sądu krajowego wyższego skazany na jeden rok [illegible] więzienia z postem co 14 [illegible].

Wczorajsza obława [illegible] aresztu policyjne bardziej niż kiedykolwiek. Aresztowano 72 osoby, głównie włóczęgi, z czego 3 kobiety odesłano do szpitala, jako wenerycznie chore.

Dwie skórki z foki odebrała policya aresztowanemu wczoraj Janowi Janusiewiczowi, z zawodu lokajowi. Janusiewicz twierdzi, że skórki te kupił za 3 korony. Zachodzi jednak podejrzenie, że skórki te skradł.

Szajka oszustów. Do sklepu p. Kleina przy ul. Lubicz, przyszło onegdaj 3 jegomościów, którzy zapytali p. Kleina, czyby im nie wymienił na marki pruskie 20.000 koron. Wszyscy trzej podali się za handlarzy świń z Poznańskiego. P. Klein nie miał na razie pieniędzy, ułożył się więc z nimi, że im da za 100 złr. 169 marek, a po pieniądze kazał im się zgłosić później. Na drugi dzień przyszli znowu

---

pasów... Nie śpieszymy się, ale przecież wciąż posuwamy się naprzód, a odbywamy podróż tanim kosztem, bo nasza sakiewka chuda; izdebka dla was, siennik dla mnie u waszych drzwi, Ponury na moich nogach, trochę świeżej słomy na podściółkę dla starego Jowialnego, to całe nasze koszta podróży; o jedzeniu nie wspominam wcale, bo obie tyle jecie, ile jedna mysz, a ja nauczyłem się w Egipcie i Hiszpanii być głodnym wtenczas tylko, kiedy to można...

— A nie mówisz, że aby jeszcze więcej oszczędzać, ty sam nam posługujesz w drodze i nigdy nie pozwalasz, abyśmy ci dopomagały.

— A nawet, dobry Dagobercie, kiedy pomyślimy, że pierzesz naszą bieliznę prawie codzień na noclegu... kiedy to my właśnie...

— Wy?... — przerwał żołnierz Blance — [illegible] pozwolił, abyście pokaleczyły drobne swe rączęta przy praniu, cóż znowu? Zresztą, w czasie wojny, czyliż żołnierz nie pierze swojej bielizny? Tak, jak mnie widzicie, byłem najlepszą praczką w moim szwadronie... a jak prasuję, ho! ho! nie chwaląc się wcale.

— Prawda, że prasujesz bardzo dobrze, bardzo dobrze...

— Tylko... czasami przypalisz... — rzekła Róża z uśmiechem.

— Kiedy żelazko zbyt gorące, to prawda... bo chociaż zbliżam je ku twarzy, tak twardą mam skórę, że nie bardzo czuję gorąco — rzekł Dagobert z niezachwianą powagą.

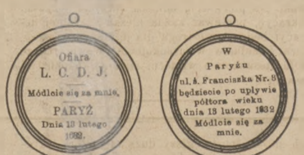
— Czyż nie widzisz, że my żartujemy, dobry Dagobercie...

— W takim razie, dzieci moje, skoro wiecie, że dobrze pełnię obowiązek praczki, dawajcież mi robotę i nadal, bo to zmniejsza koszta, a w drodze każdy grosz oszczędzony jest zyskiem, zwłaszcza dla ubogich, jak my ludzi, bo trzeba przecież, abyśmy mieli za co dostać się do Paryża, dla pokazania waszego medalika! strzeżcie go więc z największą bacznością, patrzcie od czasu do czasu, czy go macie przy sobie.

— Święta to rzecz dla nas, bo matka, umierając, dała go nam. Oto jest.

I Blanka wyjęła z zanadrza medal bronzowy, wiszący u niej na szyi na łańcuszku z takiegoż metalu.

Medal ten miał na obu stronach następujące napisy:



— Co to znaczy, Dagobercie? — rzekła Blanka, przypatrując się tym żałobnym napisom. — Matka powiedzieć nam tego nie mogła.

— Pomówimy o tem wszystkiem dziś wieczór na noclegu; — odpowiedział Dagobert — już późno, jedźmy... Schowaj dobrze medalik... i w drogę; mamy blisko godzinę podróży, zanim staniemy w Mockern... No, dalej, moje biedne dzieci, raz jeszcze rzućcie okiem na ten pagórek, gdzie waleczny wasz ojciec upadł... a potem na koń! na koń!

Dwie siostry rzuciły ostatnie pobożne pożegnanie na miejsce, które obudziło tak smutne wspomnienie w ich przewodniku, i przy jego pomocy wsiadły znowu na konia.

Po pół godzinie marszu karawana doszła do Mockern. Dagobert zapytał o najtańszą oberżę, odpowiedziano mu, że jest tylko jedna: oberża pod „Białym Sokołem“.

— Chodźmy więc do oberży pod „Białym Sokołem“ — wyrzekł żołnierz.

III.
Przybycie.

Pogromca zwierząt już po kilkakroć niecierpliwie otwierał okiennicę w okienku poddasza, wychodzącem na dziedziniec oberży pod „Białym Sokołem“, czatując na przybycie dwojga sierot i żołnierza; nie widząc ich, chodził znowu powoli z rękami na piersiach założonemi, z głową spuszczoną, obmyślając środki wykonania planu, jaki sobie ułożył; myśli te zapewne sprawiały mu przykrość, bo rysy jego twarzy stały się jeszcze bardziej złowrogiemi niż zwykle.

Dalszy ciąg nastąpi.

wszyscy trzej do jego sklepu, p. Klein powiedział im, że ma 9.000 marek i że im tyle może dać. To im jednak było za mało, oświadczyli więc, że muszą mieć 20.000 marek, a mniej wymieniać nie chcą, zastrzegli sobie jednakże, aby im p. Klein nie dawał 1000 markówek, ale wyłącznie drobną monetę. Na trzeci dzień p. Klein postarał się już o 20.000 marek, a gdy znowu owi trzej jegomoście u niego się zjawili, oświadczył im, że im już może wymienić żądaną kwotę. Ale wszyscy trzej oświadczyli wtedy, że nie chcą takiej grubej sumy mieniać przy ludziach, bo się boją, aby ich nie okradziono, prosili więc p. Kleina, aby się udał z nimi do ich mieszkania w hotelu Weindlinga przy ulicy Lubicz, gdzie mu dadzą korony, za które on im ma dać marki. To wydało się p. Kleinowi podejrzane. Nie miał ochoty wybierać się do nich, obawiając się, czy to nie są szwindlerzy, którzy chcą go zabić, zabrać od niego pieniądze i ulotnić się. Nie zgodził się więc na tę propozycyę, co owych jegomościów ogromnie obeszło. Zaproponowali więc p. Kleinowi, aby przyszedł na dworzec i tam przyniósł pieniądze do wymiany, ale na dworcu p. Klein kazał ich aresztować i to w chwili, gdy dwaj już siedzieli w wagonie, a jeden chciał z nim dobić targu. I cóż się okazało. Oto żaden z aresztowanych nie miał w kieszeni nic więcej, oprócz kilku koron. Aresztowani wszyscy trzej Franciszek Kłak, Szymon Pudlik i Tomasz Pudlik nie mieli razem 10 koron. Tłómaczyli się tem, że pieniądze mieli nie oni, ale niejaki Jan Nowak, z którym się poznali w Bytomiu 29 grudnia. Ten Nowak miał czekać na nich o umówionej godzinie na dworcu, ale tak się gdzieś zawieruszył, że go wszyscy trzej znaleźć nie mogli. Przyjechali oni z nim razem do Krakowa, specyalnie dla wymiany pieniędzy, a pieniędzy, jak mówili, Nowak miał dosyć, bo widzieli u niego kupę papierów. Okazało się dalej w śledztwie, że wszyscy trzej zameldowali się w hotelu Weindlinga pod fałszywemi nazwiskami, mianowicie Kłak jako Franciszek Nowak, Szymon Pudlik jako Sobczyk Paweł, a Tomasz Pudlik jako Wojciech Tobná. Nie ulega kwestyi, że chcieli oni ściągnąć p. Kleina do siebie, odebrać mu pieniądze, a nawet zabić go, poczem odrazu udać się na stacyę kolejową i najbliższym pociągiem odjechać. Dzięki temu, że p. Klein nie miał odwagi iść do nich z pieniądzmi, sprytnie uplanowany zamach się nie udał. Wszystkich trzech zatrzymano w aresztach policyjnych.

Także ananas. Józef Fitek, o którym wczoraj pisaliśmy, jest, jak się okazało, złodziejem z zawodu. — Utrzymywał on, że przez ostatnie dwa lata zatrudniony był w jednej z przejezdnych menażeryi, jako pogromca zwierząt, tego nie stwierdzono. Okazało się jednak, że jest on ścigany listami gończymi przez sąd wadowicki i cieszyński za rozmaite kradzieże, do których się nie chce przyznać. Przyznaje się jedynie do kradzieży, popełnionej w roku 1904 w Wadowicach na szkodę niejakiego Studnickiego. Dalsze śledztwo wykaże, skąd Fitek brał pieniądze na to szerokie życie, jakie w ostatnich tygodniach prowadził w Krakowie. Na razie zatrzymano go w aresztach pod telegrafem.

Jasełka. W sali Domu robotniczego odbywają się co niedziela Jasełka, grane przez starszą młodzież szkół krakowskich. Jasełka te, przerobione przez nauczyciela p. St. Syca i przez niego zaaranżowane, cieszą się bardzo liczną frekwencyą publiczności, tembardziej, że młodzież szkolna gra z przejęciem, a trzymając się wskazówek reżysera, dokłada wszelkich starań, aby Jasełka wypadły jak najlepiej. Po każdym obrazie rozlegają się więc w wypełnionej po brzegi sali rzęsiste oklaski, będące nagrodą za piękną grę i śpiewy. W antraktach przygrywa muzyka mandolinistów. Najbliższe przedstawienie odbędzie się w niedzielę dnia 6 bm.

Brutalny mąż. Z Krowodrzy donoszą nam z zarządu gminy: Niejaki Marcin Chwastek, przybyły z Królestwa, a zamieszkały na Krowodrzy l. 74 znęca się w nieludzki sposób nad swoją żoną. W noc sylwestrową strażnicy akcyzowi, którzy nadbiegli na krzyk ofiary, ledwo ją wyratowali z rąk rozszalałego męża. Ciężko pobita kobieta leży nieprzytomna u sąsiada Feliksa Reitera. Sprawą tą powinna się zająć władza.

Zatrucie na klinice wenerycznej. Jak wiadomo, trzech chorych już zmarło; z dalszych trzech, leczonych obecnie na klinice prof. Jaworskiego, jeden jest umierający, dwu ciężko chorych, ale dających poniekąd nadzieję wyzdrowienia.

Włamanie. Zarząd Stowarzyszenia „Hasmonea“ przy ul. Zielonej l. 7 doniósł policyi, iż w nocy z 2 na 3 b. m. do lokalu włamali się nieznani sprawcy i porozbijali biurka i szafy.

W sprawie małoletnich przestępców otrzymujemy od jednego z poważnych pedagogów krakowskich następujący list:

„Odnośnie do zamieszczonego we wczorajszym numerze „Nowin“ artykułu pt.: „Małoletni przestępcy“, przesyłam Szan. Redakcyi kilka uwag. Zgadzam się z poglądem autora owego artykułu, że Dom poprawy dla małoletnich jest w Krakowie niezbędnie potrzebny. O tem niema co mówić. Liczba małoletnich przestępców wzrasta z roku na rok, jak to wykazuje statystyka policyjna. Jednak Dom poprawy nie jest jeszcze jedynym środkiem do sanacyi tych przykrych stosunków. Istnieje Dom poprawy w Pawlikowicach, ale dodatnich rezultatów jeszcześmy się ze wzniesienia tego Domu nie doczekali. Malcy bardzo często stamtąd uciekają, a to jest najlepszym dowodem, że Dom ten przeznaczeniu swemu nie zupełnie odpowiada. Przyczyną tego zaś jest fakt, że w Domu poprawy zmusza się malców do pracy, nie kształcąc ich przytem odpowiednio. Chłopak, jaki się tam dostanie, musi tylko pracować i jeszcze raz pracować. Zapomina się zaś o tem, że pierwszym obowiązkiem w tym wypadku jest wyplenienie z duszy takiego malca złych narowów i przyzwyczajeń, jedyną zaś drogą do tego jest kształcenie duszy, nauka. Jeśli zaś zważymy, że instynkt zbrodniczy w dziecku jest po większej części wynikiem pewnego rodzaju anormalności umysłowej, to przyjdziemy do przekonania, że nie tyle dom poprawy, ile raczej s z k o ł a d l a a n o r m a l n y c h jest u nas potrzebna. Nie znaczy to, żebym występował przeciw domom poprawy, nie; chodzi mi o to, aby ten Dom poprawy, jaki niewątpliwie w najbliższym czasie stanie w Krakowie, obejmował nietylko naukę rzemiosł, ale i dobrą, racyonalnie prowadzoną, szkołę dla anormalnych. Takie szkoły istnieją zresztą we wszystkich zagranicznych domach poprawy. Tyle miałem w tej kwestyi do powiedzenia“.

Z wywodami, jakieśmy powyżej przytoczyli, można się zgodzić lub nie. Bądź co bądź jednak zasługują one na uwagę. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Wyklęcie Maryawitów. Arcybiskup Popiel ogłosił dekret Inkwizycyi Rzymskiej, orzekający wielką ekskomunikę kościelną imienną na Jana Kowalskiego i Franciszkę Kozłowską, jako twórców i przywódców sekty Maryawitów. Ekskomunice imiennej ulegają także księża maryawici, którzy do dni 20 nie wyrzekną się herezyi i nie wrócą na łono Kościoła. Członkowie sekty zaś, o ile nie wyrzekną się herezyi, przestają należeć do związku katolickiego Kościoła. Dekret podpisany jest przez notaryusza papieskiego Podolli'ego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

P i ą t e k: „Sherlock Holmes“, kom. w 4 aktach według Conan Doyle'a et Gilleta (popularne).

S o b o t a: „Kandida“, sztuka w 3 aktach Ber. Shaw'a (nowość).

Repertuar teatru „Figliki“.

Piątek: „Pan Badin“ Courteline'a i „Portfel“ Mirabeau i „Figliki“.

Niedziela: To samo.

O tron serbski.

Wiedeń. Wieści o sprzysiężeniu przeciw królowi Piotrowi brzmią niepokojąco, aczkolwiek rząd serbski ogłosił *dementi*. — *Daily Mail* donosi, że król Piotr zgodzi się na abdykacyę, jeżeli otrzyma dożywotnią rentę.

Całą akcyą kieruje faktycznie dyplomacya francuska i angielska, która popiera prezydenta ministrów Pasicza.

Pasicz przyszedł do steru bynajmniej nie przez miliony francuskich fabrykantów, lecz w wyniku skoncentrowanej akcyi francuskiej i angielskiej dyplomacyi, która w ten sposób wyparła wprost ze Serbii Austro-Węgry, Niemcy i Rosyę. Francusko-angielskie *entente cordiale* chce przez Belgrad i Zofię grać na Bałkanie pierwsze skrzypce.

Nie jest to jednakże możliwem, jak długo na tronie serbskim siedzi król o tak małych kwalifikacyach, jak król Piotr, który nie ma także u ludu żadnego miru, a finansowo jest bardzo słaby. Również i ks. Ferdynand nie jest na rękę angielsko-francuskiej dyplomacyi z powodu swoich aż nadto bliskich stosunków z Austro-Węgrami. Idzie więc o to, aby tu i tam wprowadzić zmianę dynastyi. W tym celu potrzeba nazwiska o dobrem brzmieniu. Takie nazwisko już znaleziono i kandydatem dla obu tronów ma być **książę z rodu Battenbergów**. Król Edward aprobował plan, który pochodzi od jego siostrzenicy, królowej Eny. W Serbii Pašić, jeżeli tylko zechce, może jutro króla Piotra usunąć.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Położenie w Łodzi.

Sytuacya, wytworzona w Łodzi lokautem fabrykantów, nie przestaje być bardzo poważna. Władze wojskowe dają bankom i firmom handlowym straże wojskowe do dyspozycyi na pierwsze dni po Nowym Roku, gdyż obawiają się w tym czasie napadów z okazyi wielkiego napływu gotówki.

Wśród robotników, zdenerwowanych sytuacyą, **walki bratobójcze** są ciągle na porządku dziennym. Nie ulega jednak wątpliwości, że sytuacya niebawem się załagodzi. Ani fabrykanci lokautu, ani robotnicy bezrobocia długo wytrzymać nie mogą. Przeważna większość robotników życzy sobie powrotu do pracy i akceptuje warunki fabrykantów.

Telegramy Nowin.

Krwawe starcie w Warszawie.

W a r s z a w a. Wczoraj wieczrorem zastrzelono tu na ulicy dwóch żandarmów. Żandarmi konni natarli następnie na publiczność. Jedna osoba zabita, kilka rannych.

Gubernia chełmska.

Petersburg. „Birżewyja Wiedomosti“ donoszą, że dnia 29 grudnia zapadła ostatecznie uchwała, aby z wyłączonych z gubernij siedleckiej i lubelskiej utworzyć nową gubernię chełmską.

Zamordowanie naczelnika Petersburga.

Petersburg. Na naczelnika miasta Launitza, który na zaproszenie ks. Oldenburskiego brał udział w poświęceniu nowego gmachu instytutu medycyny experymentalnej, wykonano zamach podczas ceremonij odprawianych w nowym budynku. Nieznany człowiek dał do Launitza kilka strzałów rewolwerowych **i zabił go na miejscu.**

Petersburg. (P. T. A.) O zamordowaniu naczelnika miasta Launitza donoszą dalej, że nastąpiło ono w chwili, gdy Launitz wyszedł pierwszy z kaplicy. W tej chwili zbliżył się do niego porządnie ubrany młody człowiek, który strzelił doń z rewolweru. Launitz po strzale upadł twarzą w śnieg, a wówczas zabójca dał do niego dalszych sześć strzałów, poczem siódmy strzał skierował sobie w usta i padł w śnieg obok Launitza. Oficer, mający służbę, zadał zabójcy kilka cięć szablą.

Rannego Launitza przeniesiono do kościoła, gdzie wkrótce umarł. W tłumie aresztowano dwie osoby.

Zabójca pochodzi prawdopodobnie z Tambowa, gdzie zamordowany naczelnik miasta miał liczne stosunki.

Zamordowanie Launitza uznają we wszystkich kołach jako **akt zemsty za wydarzenia w Tambowie**, gdzie Launitz był nielubianym, ponieważ jako gubernator znanym był z bezwzględnego postępowania.

Zamach na herszta czarnych sotni Dubrowina

Petersburg. Ubiegłej nocy, w pobliżu koszar pułku izmaiłowskiego, wykonano zamach na D u b r o w i n a, prezesa „Związku rosyjskich ludzi“. Nieznany człowiek strzelił do niego z rewolweru, lecz chybił. Sprawca uciekł.

Telegramy „Nowin“.

Trudności ruchu na kolei Północnej.

Wiedeń. Zarząd kolei państwowych informuje dzienniki, że ruch na liniach kolei Północnej polepszył się nieco z powodu odwilży, nadto może się ruch także dlatego korzystniej ukształtować, ponieważ znajduje się już w ruchu większa ilość lokomotyw, dostarczonych przez kolej państwową i ponieważ część towarów wysłano innemi drogami. Mimo tego położenie jest jeszcze zawsze **bardzo trudnem**, tembardziej, że po świętach zwiększyła się znowu liczba przesyłek w ruchu towarowym, a pogoda w obecnej porze roku jest niepewną.

Podwyższenie opłat pocztowych.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim poseł S i l b e r e r zgłosił dziś wniosek nagły, aby ministrowi handlu wyrazić **najżywszą nieufność** z powodu podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

Strejk kolejowy w Bułgaryi.

Zofia. Wszyscy urzędnicy kolejowi na prowincyi przyłączyli się do strejku kolejowego. Komunikacya kolejowa utrzymywaną jest częściowo przy pomocy żołnierzy. Kolejarzy obowiązanych do służby w rezerwie, powołano na ćwiczenia, aby w ten sposób zmusić ich do pracy. Wielka część młodzieży uniwersyteckiej w Zofii, przeważnie socyalistów, solidaryzuje się ze strejkiem i urządza demonstracye na ulicach, podczas których śpiewa pieśni rewolucyjne.

Przyszło do **rozmaitych starć.**

WALERY TOMICKI.

KULAWY.

Romans kryminalny na tle współczesnych stosunków krakowskich.

51 (Ciąg dalszy).

Rabunek kasy daje się łatwo zrozumieć i wytłomaczyć, jeżli się zważy, że pani Montferrat znajdowała się w ciągłej opresyi pieniężnej. Dzięki morderstwu pozbywała się od razu nieprzyjaciółki i zyskiwała pieniądze, których gwałtownie potrzebowała. Lisowski opanowany szaloną żądzą posiadania tej demonicznej kusicielki, mógł zostać przez nią pozyskanym dla jej planu i użytym za narzędzie mordu i rabunku.

Stosunek Ireny do Kazimierza Kowalskiego i to ich spotkanie wzajemne w Tamce za pośrednictwem pani Montferrat dało istotnemu mordercy sposobność do spełnienia tego planu t. j. mordu.

Bardzo też gładko poszło wmięszanie w to wszystko młodego Kowalskiego. Lisowski kulał, pani Korycka musiała to zauważyć, a to stanowczo potwierdzało identyczność mordercy. Kowalski żadną miarą nie mógł udowodnić swego „alibi“ sądowi bez kompromitacyi Ireny. A list do matki stanowczo go potępiał.

Pomimo to wszystko, pani Montferrat obawiała się śledztwa. Zwróciła się tedy ze swoją szczerą pozornie przyjaźnią do pani Kowalskiej. Ona też to wysłała ów telegram z ostrzeżeniem do Lisowskiego, ona obudziła w duszy pani Kowalskiej podejrzenie przeciwko Ślimakowi i skłoniła ją do zerwania z nim wszelkich stosunków. Spodziewała się, że tym sposobem tak głęboko dotknie miłość własną Slimaka, że dalszych poszukiwań zaniecha. Ale pod tym względem omyliła się grubo! Nie znała Slimaka.

Slimak odetchnął swobodnie. Teraz jasno przed jego oczyma stał cały łańcuch przyczyn i skutków i Slimak nie mógł mieć żadnej wątpliwości co do sprawcy morderstwa.

Nie pozostało mu nic więcej do czynienia, jak pójść do sędziego Wasmuta i złożyć mu cały materyał. Winni byli w Krakowie, można ich było natychmiast aresztować.

Wszystko było w porządku!

Nagle Slimak wyrwany został nowym faktem ze swoich rozpamiętywań.

Rudy w oknie poruszył się, powstał, ubrał się prędko w zarzutkę i znikł.

Teraz ujrzał Slimak, że przed domem zatrzymał się elegancki powóz, z którego wysiadł jakiś pan. Slimak spojrzał i zadrżał. Był to bowiem książę Czetwertyński, który szybkiemi krokami wszedł do domu.

Ślimak także wyszedł na ulicę; Rudego nie ujrzał. Zdawało się jakby go ziemia pochłonęła.

Tam z domu wyszła teraz piękna pokojówka pani Montferrat. Twarz miała zalaną łzami, jeszcze teraz toczyły się one z jej oczów strumieniem. W ręku trzymała kuferek.

Ulegając dziwnemu pociągowi i nie zdając sobie rachunku z tego co czyni, czego właściwie chce, Slimak przystąpił do płaczącej, która postąpiwszy parę kroków, zatrzymała się jakby nie zupełnie zdecydowana.

— Panienka, jak uważam jest tu obcą, — rzekł głosem czułym, przyjacielskim. Czy nie mógłbym panience być w czem pomocnym?

Spojrzawszy na niego podejrzliwie, milczała.

— Zapewne pragnie panienka udać się na kolej, bo widzę podróżny kuferek w jej rękach.

— Tak — rzekła wahająco, ale później szybko dodała złamanym językiem:

— Nie... pozostać i szukać sobie miejsca.

Slimak dobrze mówił po niemiecku. Zaczął więc w jej ojczystym języku tłumaczyć i przedewszystkiem namówił ją, aby weszła z nim do kawiarni i nieco odpoczęła. Obiecał udzielić jej rady i powiedzieć, gdzie najłatwiej dostać może miejsce.

Niemiecki język natchnął dziewczynę ufnością tak, że zgodziła się na wszystko i powoli Slimak dowiedział się o przyczynie jej smutku.

Od pewnego czasu zawiązała ona stosunek miłosny z rudym, mówiła dziewczyna, który nazywa się Karol Wężyk. Jakkolwiek nigdy nie mówił o małżeństwie i nigdy nie wyjaśnił jej kim był, ona rachowała na jego uczciwe zamiary wydania się za niego.

W ostatnich jednak czasach stał się bardzo dziwacznym, chłodnym i obojętnym i nigdy nie chciał napisać do niej czułego listu, chociaż go o to bardzo często prosiła. Zmienił się do niepoznania, ostygł, jakby go jaka czarownica przemieniła, albo mu kto zadał uroki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Do sprzedania.

epańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakow